

MOWI ZIELONE ZAGŁĘBIE

Ostatnio coraz częściej mówi się o feminizacji zawodu rolnika. Czyżby to była tylko jakaś moda, jako że w mieście płeć niby to słaba wypiera mężczyzn z różnych zawodów, dotąd niejako przypisanym mężczyznom? Nie, nie ma tu mowy o mechanicznym przenoszeniu na wieś określeń które niedawno zyskały sobie prawo obywatelstwa w mieście.

Po prostu jest bezspornym faktem, że kobieta zaczyna dominować w produkcji rolnej.

Różne są źródła owej feminizacji zawodu rolnika. Coraz częściej kobiety prowadzą samodzielnie gospodarstwa, no bo my - niby silniejsi, żyjemy krócej. Ale chyba decydujący wpływ ma tu gwałtowne uprzemysławienie województwa bydgoskiego, łatwość znalezienia pracy poza rolnictwem i dlatego - zwłaszcza właściciele mniejszych gospodarstw coraz częściej podejmują pracę w przemyśle pozostawiając gospodarstwa na barkach swych żon. Zresztą jeżeli nawet pan mąż nie staje się owym chłopo-robotnikiem, to i tak większość prac w gospodarstwie bierze na siebie kobieta. Na jej głowie cała hodowla - bo mężczyzna conajwyżej konia dogląda. Na jej głowie uprawy międzyrzędowe i prace pielęgnacyjne,

na jej głowie sprzęt buraków o ziemniaków, na jej głowie ogrodnictwo i większość kultur przemysłowych, wreszcie na jej głowie dom i dzieci.

Owszem, robi się u nas dużo - nawet bardzo dużo dla upłatanienia pracy w rolnictwie, ale przede wszystkim pracy mężczyzn. Cały proces społecznej mechanizacji sprowadza się na dobrą sprawę do obróbki ziemi, sprzętu zbóż i wywozu płodów rolnych, czyli tych prac, które tradycyjnie wykonują mężczyźni. ~~W~~ starszy przeanalizować wyposażenie traktorów w sprzęt towarzyszący, żeby zrozumieć, że wiejska kobiety nie wiele ma pociechy z kółkowego sprzętu.

Mamy ciągniki, mamy przyczepy, mamy pługi, są snopowiązałki i komplety omłotowe, ale kombajnów ziemniaczanych czy buraczanych jak na lekarstwo ale sprzętu do upraw międzyrzędowych tyle co kot napłakał, ale ładowaczy i roztrzęsaczy do obornika - nie znajdziesz w wielu kółkach nawet ze świecą. ^{syflem} Trudno więc powiedzieć, aby kółkowy sprzęt ułatwiał te prace polowe, które tradycyjnie wykonuje kobieta.

A w domu? W powiecie radziejowskim obliczono, że wyciąganie i noszenie wody ze studni zabiera przeciętnie w jednym gospodarstwie dwie i pół godziny dziennie. Jeden mieszkaniec wsi zużywa 30 - 40 litrów wody dziennie, dla jednej krowy trzeba zagwarantować 70 litrów wody, dla konia 40 litrów, dla maciory z prosiętami 70 litrów, dla tuczniaka 40 litrów.

dla warchlaka 30 litrów.

Według szacunkowych wyliczeń jedno przeciętne gospodarstwo rolne zużywa w ciągu dnia aż tonę wody. Proszę sobie uzmysłwić, co to znaczy wyciągnąć wiadrem ze studni tonę wody, zanieść ją we wiadrach do obory chlewni, stajni czy do mieszkania. A przecież w województwie bydgoskim właściciele / mają 13.800 gospodarstw wogóle nie ~~ma~~ studni i dowożą wodę z pobliskich jezior, rzek a nawet stawów. Prawda, w bieżącej pięciolatce miało powstać 80 dużych publicznych ujęć wody, a powstanie grubo więcej bo 121. Jednak coś mi się wydaje, że zapatrzylismy się w wodociągi, a zapominamy o dużo prostrzych urządzeniach takich jak pompy poruszane przy pomocy elektrycznego silnika. W województwie bydgoskim już 82 procent gospodarstw korzysta z elektryczności i tą energią można by wykorzystywać do czerpania wody ze studni. A takich pomp w handlu nie uświadczysz. Skoro już mowa o elektryczności, jeszcze ciągle służy ona przede wszystkim do oświetlania mieszkań i korzystania z odbiorników radiowych czy telewizorów. A silniki elektryczne poruszające różne narzędzia, a parniki elektryczne to jedynie rodzyнки w cieście. Wydaje mi się, że handel niewiele robi dla upowszechnienia wśród mieszkańców wsi przeróżnych urządzeń ułatwiających pracę. Sprzęt w sklepach jest, ale na klienta czeka raczej za ladą i tylko rzadko wychodzi

mu na przeciw. Oto wedle rocznika statystycznego w roku 1967 - na tysiąc mieszkańców było na wsi 90 prałek, a w mieście 212. Wios ma 10 lodówek - miasto 67; na wsi są 34 maszyny do szycia - w mieście 74. Wios dysponuje 19 odkurzacami - miasto ma ich już 111.-

Sądzę, że starczy tych przykładów dla uzasadnienia tezy, że unowocześnianie ^{du}pracy wiejskiej kobiety nie mamy się jeszcze czym pochwalic. A jeżeli tak jest, to także dlatego, że - jak dotąd - nie udało się połączyć wysiłków wszystkich kobiecych organizacji działających na wsi. Mają przecież swoje programy unowocześniania pracy kobiety wiejskiej koła gospodyń, mają swoje programy rady kobiece działające w spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu, spółdzielczości ogrodniczej, mleczarskiej, oszczędnościowo-Pożyczkowej, ale nie ma jednego programu dla całej wsi i całej gromady, który byłby wycinkiem gromadzkiego programu rozwoju produkcji rolnej. Bo nie ulega wątpliwości że w programach rozwoju produkcji rolnej, muszą się znaleźć zadania dla wszystkich zainteresowanych ułatwianiem pracy kobiecie. Jeżeli - jak ~~to~~ już powiedziałem ^Ykobieta wiejska w coraz większym stopniu decyduje o poziomie produkcji rolnej w gospodarstwie, nie wolno jej pozostawiać samej sobie. Dobrze się więc stało, że z inicjatywy wojewódzkiej rady kół gospodyń wiejskich zorganizowano spotkanie z udziałem przedstawicie

lek organizacji kobiecych działających przy różnych pionach spółdzielczości wiejskiej, że na tym spotkaniu przedyskutowano zasadnicze sprawy związane z unowocześnianiem pracy wiejskiej kobiety, że postanowiono zabrać się za ten problem wspólnym wysiłkiem. Jest przecież faktem, że wszystkie spółdzielcze organizacje kobiece dysponują niemałymi sumami na swą działalność i że nie zawsze się te pieniądze wykorzystuje, a jeżeli nawet, to często na nienajważniejsze przedsięwzięcie. Nie mam na przykład zamiaru nikomu wmawiać, że punkt fryzjerski jest na wsi niepotrzebny, albo że wydatkowanie pieniędzy na wycieczki krajoznawcze czy imprezy kulturalne nie ma sensu. Sęk jednak w tym, żeby środki finansowe z różnych kont służyły jednemu celowi i żeby spośród wielu wybierać do realizacji nie marginesowe, ale te najważniejsze, a więc te, które się składają na problem unowocześniania pracy wiejskiej kobiety.